Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 9. Bochum, we wrześniu 1895. **Rok 3.**

Ojciec Grzegórz czyli Obrona Pucka.

(Ciąg dalszy.)

Akt drugi.

Scena 1.

(Gospoda „Pod czepcem“. Obywatel i radny siedzą za stołem w rozmowie. — Wchodzą: naprzód Borna, zanim Halbreuter, Schultz i Rydygier.)

Radny. Zdrowie wasze sąsiedzie i wszystkich zacnych obywateli.

Obywatel. Zdrowie mieszczan! (pije).

Borna. Hola, panowie, od igły i szydła, ustąpić oficerom króla J. M.

Obywatel (zrywa się). W równej niedoli równy mieszczanin żołnierzowi. Dla was i dla nas pułkowniku wystarczy miejsca i piwa „Pod złotym czepcem“!

Borna. Nie wymyślaj, mieszczuchu, bo zalejesz mi sadła za kołnierz! (Dobywa szabli.) Ruszajcie, pókiście zdrowi.

Radny. Pójdźcie sąsiedzie, jesteśmy bez broni, a guzów od napastnika nie chce się odebrać. Zdarzy się sposobność na porachowanie! (Ciągnie go i niechętnego wyprowadza.)

Borna. Rachuj się ze swoimi! Na wojnie żołnierz panem!

Scena 2.

(Oficerowie sami.)

Halbreuter. Czegoż Panie kolego się tak sierdzicie? Bylibyśmy się doprawdy razem pomieścili.

Borna. Młody waść, mnie bywałego żołnierza na widok takich pluchów mieszczańskich zaraz poczyna zgaga palić. Aleć się gospoda oczyściła. Siadajcie Panowie! (Uderza mocno w stół.) A bywaj tu który!

Gospodarz (przestraszony). Czego Waszmość Panom podać?

Borna. Przynieść niezdaro piwa, ale największy dzban, a utocz z najlepszego sądka, i zawinąć się, bo uszy obetnę!

(Gospodarz wybiega.)

Rydygier. Szczególny animusz Waści opadł dzisiaj.

Borna. Z tymi mieszczanami tylko butnie i hardzie, a skaczą jak wartałki.

Gospodarz (z dzbanami i z 3 kubkami). Oto jest, a ręczę, że burmistrz pucki, gdy wieczorem przyjdzie, lepszego nie pije. Podwójnie słodu i chmielu!

Borna. (Rzuca złotówkę na stół, którą gospodarz prędko zabiera.) Masz zapłatę! Zdawki nie chcę, ale wynoś się i nie wścibiaj swego nosa, bo... czach. (Gospodarz ucieka.)

Borna (nalewając). Zdrowie Imci Pana Halbreutera, kolegi łaskawego! Na zgodę i miłość braterską po ostatniej zwadzie.

Halbreuter. Pięknie dziękuję! Niech idzie w niepamięć co było! (piją).

Borna. Cóż Panowie! Jak panienki maczacie usta! Duszkiem! (Nalewa.) Zdrowie króla Jegomości!

Halbreuter i Rydygier. Zdrowie króla Jegomości! (wychylają).

Borna. Do trzeciego próba! Zdrowie naszego dowódzcy! Kto mnie kocha, wypije duszkiem!

Rydygier (stawia kubek). Hulaj duszo! To mi zabawa i szczerość! (poczyna śpiewać).

Borna (napełnił). Zdrowie tych, co nam dobrze życzą! (wypili).

Halbreuter. Dosyć będzie wiwatów, koledzy, bo ciężkie piwo już we łbie szumieć poczyna.

Borna. Ba! co! Kto ma pieniądze, temu miło dobrego przyjaciela spoić. Patrzcie! (Rzuca kilka złotówek na stół.)

Rydygier. Czyście potajemnie zaległy żołd odebrali, czy skarb odkryli w puckich

basztach? U mnie w kieszeni świecić, a nic, jeno płótno (spogląda żałośnie).

Borna. A możebyś kolego potrzebował? Weź, nie liczę wcale, gdy będziesz miał, wrócisz!

Rydygier (zgarnia). Dziękuję Waszmości! Właśnie się przydały! Ale zkądże wam przyszły?

Borna. Hm, pieniądze trzeba brać, zkąd się dostaje, a nie wąchać, bo pieniądz nie śmierdzi. — Ale pijmy Panowie! (wlewa) koleżeńska miłość! (Halbreuter i Rydygier piją, trochę się chwiejąc.) Tak, pieniądze! W Polsce źle Panowie!... kto wie, co nas jutro czeka.

Halbreuter. Szwedów dawno nie widać; jak się słyszało, hetman polny Czarniecki zwyciężył nad Sanem Duglasa, i Kwarciani z nim się połączyli!

Borna. Wieści to, wieści tylko — choćby i było! — No koledzy, zdrowie Duglasa.

Halbreuter (zrywa się). To chyba pomyłka, poruczniku!

Borna. A gdzie tam! Żołnierz żołnierzowi, choć sobie wrogami, dobrze życzy! kiedy po grzbiecie dostał niech się wyliże!

Halbreuter. Zawsze to się nie godzi, — więc ja wznoszę zdrowie hetmana polnego!

Rydygier. Zdrowie!

Borna. Niechże i tak będzie, zdrowie! (Piją.) (Halbreuter siada i poczyna głową kiwać.)

Borna (do Halbreutera). Konfederacya Tyszowiecka, wiwat panie patryoto!

Halbreuter. Nie jestem Polakiem, ale zaciągnąłem się do polskiej chorągwi, a śmiałych kocham... zdrowie! (Pije, już nie dopija — siada, głowę spuszcza na łokieć.)

Borna. Spi patryota, a będzie spał dobrze! Puckie piwo go zwalczyło. (Nalewa i ciągnie Rydygiera przed scenę.) Czyś ty poruczniku też tak zacięty, jak ten dzieciak?

Rydygier (jakby otrzeźwiał). Panie kolego, nie rozumię, piwo mi zalega na mózgowiu, jak barania czapka!

Borna (śmieje się). Jak czepiec, powiedz, bośmy „Pod złotym czepcem". (Ciszej i wyraźniej.) Tobie brak pieniędzy, kolego, Polacy ich nie mają, wszystko się u nich obróciło w niwecz, Szwedzi mają i nie szczędzą...

Rydygier (powoli). Nie rozumiem.

Borna (wyciąga z kieszeni pieniądze). Widzisz? — To i coś ty wziął i więcej jeszcze, odebrałem za drobną przysługę... —

Rydygier (głośno). Od Szwedów?

Borna. Cicho! I tobie dadzą! Po 300 talarów i patent na poruczników dadzą nam, jeżeli... — (macha ręką). — A tu co masz? Niedostatek i nędzę!

Rydygier. Ale przysięga!..

Borna. Ale bieda, kraj się rozsypuje — króla nie ma, — pocóż się upierać w tym nędznym Pucku.

Rydygier. Oddać im go... — A nuż zdybie nas załoga? Zastrzelą!

Borna. (Jeszcze ciszej, ale wyraźnie.) Sarpski już wziął pieniądze, z jego ramienia dziś was częstuję. Halbreuter to dziecko. Ty będziesz trzeci oficer załogi, więc nas połowa. Dowódzca między nami.

Rydygier. Ręczysz za 300 talarów i patent porucznika?

Borna. W imię dowódzcy.

Rydygier. (Podaje mu rękę.) Z wami!...

Borna. Witam cię bracie! masz rozum!

Rydygier. Ale kiedy?

Borna (cicho). Dziś o zmroku Szwedzi przyjadą czółnami; ja będę miał straż, otworzy się bramę ku morzu i wejdą, a kto się wzdrygnie ich przyjąć — śmierć (macha ręką).

Rydygier. Wiec o zmroku! — Zgoda! (Wychodzą, Halbreuter jeszcze śpi.)

Scena 3.

(Gospodarz przelękły wpada na scenę.)

Czym żyw? czy przez sen mi się coś marzyło? Ale nie, tam stoją kubki, ten jeszcze tu śpi, bo go upoił ów zdrajca — tak, wszystko prawda, chcą nas wydać za nędzne judaszowe grosze na pastwę Szwedom! Już dziś — cóż zrobić? Pobiegnę wołać, aż ochrypnę: Zdrada, do broni! — Ale cóż poradzi? Kto zbierze nas; doda rozumu i głowy!... — Nie, to niczem, jeszcze nas wymordują jak bezradne owce. — Tak, tak, będzie najlepiej, siadam na koń i po Ojca Grzegorza, ten ma mir u oficerów, u Niewiarowskiego, on radę znajdzie, a ten zdrajcą nie będzie. — O żeby tylko na czas zdążyć! (Wybiega.) (Zasłona spada).

Scena 4.

(Sarpski.)

Sarpski (u siebie. Chodzi po komnacie. Na stole papiery). Jeszcze Borny nie widać? — Niewiarowskiemu ani mówić, — wszystko sumieniem waży, — u niego król i obowiązek na pierwszem miejscu! — Obowiązek? Polak wolny, omnibus par, nemini in ferior! — Dziś Wazę królem okrzykniemy, jutro wola narodu składa go z tronu i Szweda obiera. — Bierzemy tego, który więcej obiecuje, mniej wymaga. My stanowimy, kto królem! Któż się oprze Szwedowi? — Już pod Fordonem pospolite ruszenie poszło w rozsypkę. Malbork oblegany. — Nie starczy i twoich sił, mości Wojewodo, by go utrzymać. — Szlachta go obroni? szlachta? To nie żołnierz wyćwiczony, który stać umie i czekać; jej bitwy trzeba i zwyciężyć, albo

ratować życie. — Wnet oni sami na ciebie będą nacierać, byś się poddał. — Czarniecki daleko, a któż tam wie, czy poradzi przeciw Gustawowi. Pocóż się więc upierać? — Pieniądze, zaszczyt... (Wchodzi Borna.)

Scena 5.

(Sarpski i Borna.)

Sarpski. I cóż Mości poruczniku? — Halbreuter i Rydygier czy przystali?

Borna. Rydygiera ułowiłem — zobaczył talary i zmięknął jak wosk. Halbreuter jakiś się zrobił miękki, nijaki, jemu w głowie hetman polny! więc spoiłem go, żeby nie mógł szkodzić.

Sarpski. Dobrze, będzie nas trzech. — Pamiętaj Mości poruczniku, o zachodzie słońca na ciebie straż przypada. — Cichaczem powiązać upornych; a twoi szeregowcy już wtajemniczeni?

Borna. Wszystko przysposobione; przyrzekłem po 5 talarów.

Sarpski. Więc dobrze. Gdy noc zapadnie, będą tu oficerowie szwedzcy. A teraz żegnam, Mości pułkowniku, bo oto i rada miejska wchodzi. (Borna odchodzi.)

Scena 6.

(Sarpski, Burmistrz, obywatel, radny i Jazgar.

Burmistrz. Na rozkazy się stawiamy. Czego Waszmość od nas wymaga?

Sarpski. Sławetni panowie, poznaliście sami, że miasto nasze i ten zamek ledwie by się drugiemu szturmowi oparł. Szwedzi się rozgościli w Prusach, nic im się nie oprze, ledwie Gdańsk. — Przyrzekli nam łaskę, nie tknąć niczyjej własności, jeżeli się poddamy. Cóż wy na to? (poruszenie między radą).

Burmistrz (po chwilce). W tak ważnej sprawie rozstrzygnąć nie możemy, nie uradziliśmy się.

Sarpski. Narad nie potrzeba długich; załoga trzymać się nie może, za słaba.

Burmistrz. Nieprzyjaciół nie ma w bliskości żadnych, żadne niebezpieczeństwo nie grozi, po cóż się spieszyć! Aniśmy dotąd głodu nie doznali.

Sarpski. Przezorność radzi patrzeć w przyszłość. Jeżeli można ominąć grożące przypadki, lepiej usłuchać rozumu, niż serca.

Obywatel. My mieszczanie pójdziemy na wały, razem z wojskiem!

Sarpski. Udatni z was żołnierze!

Jazgar. Gdy trzeba, sama się odwaga znajdzie, bom tego na sobie doznał.

Sarpski. Myśmy już po umowach; byłby to nierozsądek, wystawić się na oczywistą zagładę.

Burmistrz. Mości panie, chyba nas pokryją mury miasta naszego, bo zdać się w ręce nieprzyjaciela dobrowolnie — to zdrada!

Sarpski. Dość słów; wracajcie do miasta, a cicho się zachować, bo wyślę załogę, i wszystko wytnę!

Burmistrz. Cóż poradzić... sąsiedzi, jesteśmy za słabi — biedny nasz kraj — opuścimy to miasto — pójdziemy, dokąd nas oczy zaprowadzą, żeby nie patrzeć na zdradę...

Radny. Niktże nie poradzi nam, nikt nie skupi nas w jedno! Biada nam! Te ściany opuścić, gdzie żyłem, gdzie rodzic mój i dziad umarli. Powitać w nich Szweda! Boże litościwy!

Sarpski. Czyńcie, jak się wam podoba; gdy dzień dzisiejszy będzie się miał ku schyłkowi. Puck będzie wydany.

Wszyscy. O my nieszczęśliwi! (Wychodzą.)

Scena 7.

(Sarpski sam; później O. Grzegórz.)

Sarpski. Kilka godzin jeszcze! Niczego się nie obawiam, sieć zarzucona; — któż mi ją porwie? A jednak — coś mi dziwno! Niepokój to, czy smutek, czy obawa? (Ojciec Grzegórz wchodzi.) Pewnie to tak każdego nachodzi, gdy los go na krawędzi postawi i jednym krokiem każe stanowić o przyszłości.

O. Grzegórz (przystępując do niego). A w którąż stronę postawisz nogę Mości Dobrodzieju?

Sarpski (zdziwiony). Ty tu Gwardyanie? Podsłuchałeś?

O. Grzegórz. Obowiązek syna kraju każe mi być tu... (żywo) Dowódzco! Zhańbisz się, zlituj się nad sobą! W przepaść idziesz!

Sarpski. Już ci powiedzieli?

O. Grzegórz. Widziałem sam, żeś był słaby; szwedzki posłannik cię skusił! Honor kraju wymagał baczne dać oko... — Wasz zamiar nie tajny, porucznicy dziś go wydali pod „Złotym czepcem". Już się wiadomość rozeszła, mieszczanie przejęci strachem, biadają po ulicy. Chcieli opuścić swoje siedziby, gdzie się wychowali, gdzie ojców pogrzebali, byle nie patrzeć na sromotę.

Sarpski. Sromotę? — Ojcze Grzegorzu, prawda, jestem ze Szwedami w zmowie, a ty powiesz, żem zdrajcą, bo i tak powiedzieli te mieszczuchy. — Niech będzie i tak, — dziś cała Polska ze zdrajców się składa. Zdradzili, jeżeli tak chcesz nazwać postępki ich, Radziejowski, Opaliński, Radziwiłł... Ja mam zostać sam bez zdrady i zakały? Gdzież jest król, gdzie wojewodzi, gdzie hetmani, gdzie starostowie! Jak ziarno z otwartego klepiska, tak

ich wiatr szwedzki rozniósł. Ja sam taki ciężar miałbym dźwigać... (przystępuje do niego i kładzie mu rękę na ramieniu) Ojcze, staram się, by wyjść cały bez szwanku i wyjdę, ale na was mnichów wyleje się zemsta.

O. Grzegórz. O Rzeczpospolitą nie troszcz się Waszmość, królestwo zostanie królestwem. Cóż zaszkodzi, gdy wicher się zerwie i z starszych dębów suche gałęzie otrząśnie lub tam i owdzie zmarniały pień powali — las przetrwa i zostaje, czem był. Wróci niebawem król do Warszawy; już opuścił wygnanie i wśród swoich się gotuje do zwycięstwa. Prawda, że wczoraj poddał się u nas Malbork dla niezgody swoich, wojewoda pomorski skonał raniony, jak dostałem wiadomość, ale niczem to; powetują się straty, choć są ciężkie, ach, i bolesne, bo zawinione! (żywiej) Gdańsk jeszcze zostaje i Puck! Sw. Franciszek go broni, on i nas zakonników ustrzeże! Mości Komendancie! Tyś żołnierz, mamże ci mówić o honorze wojskowym? Sławą się okryjesz, naród ci to będzie pamiętał, gdy sam w całych Prusach, w całej Polsce odeprzesz wroga od murów powierzonej sobie twierdzy!

Sarpski. Smutna to sława, którą możeby śmiercią okupić trzeba, gdy Szwed w całej Polsce zapanuje. Królestwo się rozpada, bo podzielone, pomocy nie ma. Ot i ten elektor, co przyrzekał pomoc, nim się w granicach Prus Szwedzi pokazali, teraz prędko się wymówił i z nimi się łączy. — Wszyscy u nich, gdzież ja sobie poradzę!... — Małą mam chudobę; wiesz, że wioszczyna licha w lawenburgskiej ziemi całą stanowi ojcowiznę. Od Szweda weźmie się gotówki, a i na królewczyznę mam już zapisy (wskazuje na stół).

O. Grzegórz. Oh nieszczęsny! Z upadku kraju zbierasz sobie dostatki i mniemasz, że używać ich będziesz w spokoju i zadowoleniu? W żółci będzie maczany każdy kawałek chleba, który spożyjesz; będziesz szukał wypoczynku, a łoże stanie ci się torturą, ty sam będziesz sobie katem! Sprawiedliwość Boska rozproszy, co zebrałeś, do piątego pokolenia Bóg mścić się będzie na tobie, wiatr zmiecie was: i Opalińskich i Radziejowskich i ciebie; ani potomka nie starczy, któryby nosił gniotące brzemię po ojcu i nazwiskiem przypominał zdradę kraju.

Sarpski. Czarno patrzysz Ojcze, dobrze będzie mnie i potomkom; szczególniej kiedy Szwed u nas zapanuje i pierwszych stronników swoich będzie miał w poszanie! Nie nawrócisz mnie, choć wiem, że dobre serce tu cię sprowadziło.

O. Grzegórz. Wszystko więc daremne! Wiedz tedy, że i tak Pucka Szwedzi nie zabiorą. Sw. Franciszek, patron mego zakonu, wyprosi to u Boga! Ten mieszczanin, którym pomiatacie, stanie jak mur przy wiernych sługach króla Jegomości i tu cię pokona, gdzie mu naigrawałeś.

Sarpski. Nie sprawdzą się Twoje słowa, księże; oni za słabi i tchórzliwi; prosty żołnierz przy mnie, nawet ten, któremu dowodzi twój Niewiarowski. Ja panem Pucka — do zmroku!

O. Grzegórz. Ha, nieszczęsny, zostawiam cię losowi, kiedy już żaden środek nie skutkuje. Biada ci! Biada! (Wychodzi.)

(Dokończenie nastąpi.)

Kalendarzyk historyczny.

Wrzesień.

1. 1392. Krzyżacy oblegają Wilno.
2. 1831. Bitwa pod Terespolem.
3. 1612. Bitwa w Moskwie.
4. 1656. Jan Kazimierz wraca do Krakowa.
5. 1772. Traktaty o rozbiór Polski.
6. 1580. Zdobycie Wielkich Łuk.
7. 1831. Krukowiecki poddaje Warszawę.
8. 1717. Koronacya N. M. P. w Częstochowie.
9. 1596. Smierć królowej Anny.
10. 1831. Rybiński naczelnym wodzem.
11. 1831. Bitwa pod Janowem.
12. 1683. Obrona Wiednia przez Sobieskiego.
13. 1637. Koronacya Cecylii Renaty.
14. 1812. Polacy w Moskwie.
15. 1831. Bitwa pod Opolem.
16. 1668. Abdykacya Jana Kazimierza.
17. 1794. Bitwa pod Krapczycami.
18. 1626. Bitwa pod Gniewem.
19. 1019. Bolesław Wielki zdobywa Kijów.
20. 1492. Koronacya Jana Olbrachta.
21. 1410. Zdobycie Kwidzyna.
22. 1771. Bitwa pod Słowowicami.
23. 1648. Klęska pod Piławcami.
24. 1621. Smierć Jana Chodkiewicza.
25. 1621. Smierć Jana Sapiehy.
26. 1629. Pobicie Szwedów pod Trzcianą.
27. 1612. Smierć Piotra Skargi.
28. 1621. Odparcie Turków z pod Chocima.
29. 1436. Hołd Mułtan i Wołoszczyzny.
30. 1430. Krzyżacy zdobywają Tucholę.

Myśli i zdania.

Zawsze się omylił, kto na wdzięczność bliźnich liczył.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.